KTO NIE IDZIE NAPRZÓD, TEN SIĘ COFA

Bp. Michał Stobnicki

Drodzy wierni, słyszymy dzisiaj z ust Chrystusa Pana swoiste ostrzeżenie: „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego". Jest to ostrzeżenie skierowane do nas wszystkich, katolików. Ostrzeżenie przed tym, co stanowi wielkie zagrożenie, a co jest bardzo powszechne, a mianowicie przed minimalizmem.

Przywykliśmy, moi drodzy, prowadzić nasze ziemskie życie w wersji minimum, aby się za wiele nie wysilać, aby za wiele z siebie nie dać. I tak jest w każdej płaszczyźnie, w jakiej tutaj, na ziemi, się poruszamy. Także i w płaszczyźnie duchowej. Oddajemy Panu Bogu tak często jakieś nędzne resztki, jakieś ochłapy: ochłapy naszego czasu, ochłapy naszego zainteresowania. I przed tym Chrystus Pan dzisiaj przestrzega.

Jako katolicy nie możemy prowadzić życia na poziomie minimum: tyle co muszę, tyle wykonam. Kto będzie żył w takiej wersji minimalistycznej, kto nie odda Panu Bogu wszystkiego, czym jest i co posiada, ten nie zasłuży sobie na wejście do królestwa niebieskiego. Święty Hieronim w jednym z komentarzy do Ewangelii pisze, że Chrystus nie nakazuje nam tego, co niemożliwe, ale to, co doskonałe. Tak często, moi drodzy, szukamy dla siebie wymówek: przecież nie jestem księdzem, nie jestem zakonnicą, przecież nie muszę aż tak wiele się modlić, przecież nie muszę aż tak wiele się angażować. Wielkie, wielkie niebezpieczeństwo, które już niejedną duszę strąciło do piekła.

Bo, moi drodzy, już starożytni Rzymianie mawiali: *Qui non progreditur, regreditur*. Kto nie idzie naprzód, ten cofa się. I taka jest rzeczywistość naszego ludzkiego życia. Nie wystarczy, moi drodzy, że będziemy stać w miejscu, że będzie nam się wydawało, że w naszym życiu wszystko jest jakoś poukładane. Jesteśmy wezwani do tego, aby iść naprzód. Wyobraźcie sobie alpinistę, który wspina się na Mount Everest czy jakiś inny ośmiotysięcznik i który po wejściu na poziom, powiedzmy, 1000 metrów otwiera szampana i świętuje: oto zdobył już szczyt. Szaleniec, głupiec. Ale tak wygląda, moi drodzy, nasze ziemskie życie. Zadowalamy się jakimś tam poziomem i na tym poziomie naszego rozwoju duchowego, intelektualnego po prostu się zatrzymujemy.

Kto nie idzie naprzód, ten cofa się. Nie możemy o tych słowach, które odpowiadają temu, co zaobserwowali już poganie, zapominać. Ba, w stosunku do życia duchowego mają one jeszcze większą trafność. Ten, kto, moi drodzy, nie będzie szedł naprzód, ten zacznie się cofać. Ten zacznie się cofać. Dlatego święty Paweł przestrzega wszystkich katolików: „Kto stoi, niechaj baczy, aby nie upadł". Kto stoi, niechaj baczy, aby nie upadł.

WIELKA PATOLOGIA

Drodzy wierni, ten przerażający w swej istocie stan współczesnej cywilizacji, stan duchowy, moralny ludzi, którzy żyją wokół nas, jest w znacznej części efektem właśnie takiego podejścia do życia. Będę żył na poziomie minimum. Nie będę się wysilał, nie będę za dużo wnikał. Jak często słyszycie od ludzi, z którymi próbujecie porozmawiać na jakiś głębszy temat, coś im wytłumaczyć: „Nie, nie, nie. Ja nie chcę nawet tego słyszeć. Mi wystarczy to, co wiem. Mi wystarczy to, co mam. Nie, nie, nie tłumacz mi nic". Otaczająca nas rzeczywistość, moi drodzy, jest po części właśnie efektem takiego podejścia. Ludzie nie są zainteresowani prawdą, nie są zainteresowani jakimkolwiek rozwojem, nie są zainteresowani tym, aby wspinać się na górę, nie są zainteresowani tym, aby — nawiązując do Ewangelii z ostatniej niedzieli — wypłynąć na głębię, ale zadowalają się płyciną, byle jakością, dziadostwem i mają jeszcze całą masę, całą litanię wymówek: bo to, bo tamto, żeby się usprawiedliwić.

I efektem, moi drodzy, takiego podejścia, życia na poziomie minimum, życia na płyciźnie jest otaczająca nas jedna wielka patologia, bo nikt tak naprawdę wokół nas nie wykonuje dzisiaj swoich obowiązków. Wszyscy mają je w nosie. Lekarze nie leczą, nauczy-

ciele nie uczą, policjanci nie ścigają przestępców, księża nie oddają czci Bogu poprzez odprawianie Mszy Świętej. Jedna wielka patologia, ale jednocześnie wszyscy są zadowoleni, wszyscy są przekonani, że w ich życiu wszystko jest w porządku. Wszystko jest w porządku. A tak nie jest. Złudne poczucie, moi drodzy, samozadowolenie.

Wielka królowa Izabela, królowa hiszpańska, zleciła kiedyś namalowanie obrazu, który przedstawiał kapłana przy ołtarzu odprawiającego Mszę Świętą, niewiastę rodzącą dziecię oraz wieszanego na szubienicy złoczyńcę. Powiedzielibyśmy: nic specjalnego. Ale właśnie wszystko było na swoim miejscu. Wszystko odpowiadało Bożemu porządkowi. Temu Bożemu porządkowi, który od czasów co najmniej Marcina Lutra, arcyheretyka w Europie, wywracany jest do góry nogami. I stąd wszechobecna wokół nas jedna wielka patologia, jedno wielkie dziadostwo. Księża, którzy porzucili Boże ołtarze, stanęli przy stoliku i stali się wodzirejami. Kobiety, które nienawidzą własnego macierzyństwa i domagają się prawa do zabijania własnych dzieci. Złoczyńcy, którzy zamiast wisieć na szubienicach, śmieją się w twarz swoim ofiarom.

Drodzy wierni, nie możemy dłużej żyć w przekonaniu, że wszystko jedno, co będziemy robić, wszystko jedno, w co będziemy wierzyć, Pan Bóg i tak musi nas zbawić. Wcale tak nie jest. Panu Bogu wcale nie jest obojętne to, jak my, ludzie, tutaj na ziemi żyjemy. I niechaj pozostaną w naszej pamięci słowa ostrzeżenia wypowiedziane przez świętego Pawła: „Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie. Kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę. Kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne. W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem dopóki mamy czas, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze“.

Amen.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.